

Maciej Jabłoński

Ojciec

Wywiad z Władysławem, ojcem Pawła

Władysław L. – Jak on był ze mną na Papieża to dobrze było. Ani mnie tutaj nie załatwił. Papierosów miałem dwie paczki, to w domu spalił mi tylko... nie dużo. Ja tam miałem podzielone, bo dostałem od Zdzisława dwie paczki i ja jeszcze dwie dokupiłem, nie!?! Bo mówię, że może te dwie będę miał za mało. No akurat to, co miałem, to było w sobotę, w niedzielę był u mnie, no bo tego przywieźli, to była sobota, niedziela i poniedziałek. W poniedziałek żeśmy pojechali na tam na lotnisko. No bo był taki specjalny autobus, jechał z tego... z Katarzyny. To był autobus zero, to tam się nic nie płaciło i się jechało bezpośrednio tam. Tylko, że do lotniska trzeba było jeszcze do miejsca jeszcze trochę dojść. My mieliśmy dobre miejsce, bo blisko, co Papieża było widać. Tam były ławki to można było siedzieć. A tam mi nie pił, i papierosów mnie na całej audyencji, to dwa papierosy mi spalił. Później czekaliśmy na autobus, bo był bezpośredni... jechała pani Katarzyny, do Pigzy¹, żeby mi tu lekarstwo jego, to by pojechał też do Pigzy, a dopiero w środę go zaprowadziłem, na tu na zajęcia i papierosy siedem wziąłem, tak jak zawsze było mówione, że siedem ma mieć, no to wziąłem, ale tam, bo ja już chciałem iść do domu, no to dałem jemu, a tamten gdzieś wyszedł i mu z fartucha wziął i poszedł do ubikacji się zamknął i spalił, prawie wszystkie spalił, ale to nic się nie stało, bo tam kupili.

Maciej Jabłoński – *Ale jak był w domu to...*

Nie nic. I mi nie pił, lekarstwa brał, to tak jak tam było. Miałem te dwa opakowania fenakti i krople. To dawałem mu rano, nie, tu w każdy otwór po jednej kropli i na wieczór. Zjadł kolację i wziął lekarstwo.

– *Kiedy Paweł się urodził i jakim był dzieckiem jak się urodził?*

No to on jak się urodził, to był też nie, już od malutka... od urodzenia miał tą wadę. Też trzydzieści pięć procent nie rozwoju umysłu. Bo z początku, jak ten, to

¹ Pigza – Dom Pomocy Społecznej, gdzie aktualnie mieszka Paweł.

chodził do przedszkola, to też jeszcze, to nie rozmawiał, tylko ten, jak chciał pić, to tak pokazał, nie mówił nic. Także było prawdopodobieństwo, że nie będzie mówił.

– *Co się stało, że zaczął mówić?*

A bo żona jechała do Lipna i tam był wypadek. I on przechodził... szła na rynek, a tam przy rynku jeżdżą samochody i było tak, no nie tak, że żonie się wyrwał z rąk z ręki i chciał przebiec. I tu, co on ma tą bliźnię, to lusterkiem został potrącony i się przewrócił, ale tam była ta tam wycieczka jakaś jechała rosyjska i tam był w tej była tam doktor i ona powiedziała, że będzie żył. Tak po rusku powiedziała. Później był w szpitalu, leżał w Lipnie, nie. A później żeśmy go z Lipna przewieźli do Torunia i tu się opiekował doktor ten. To był lekarz dziecięcy, no jak się nazywał, już nie mogę sobie przypomnieć, on po tym wypadku, było lekki wstrząs, bo tam tu tej badali jeszcze raz, no i później zaczął mówić.

– *Było wielkie zdziwienie?*

No, było zdziwienie i teraz do tej pory mówi, a tak to nic nie mówił. To taki był wstrząs. I później chodził do szkoły, do tego, do trzynastki, to raz nie przeszedł. Później poszedł do tej Szkoły Specjalnej na chodził, potem chodził tam na Kościuszki, tam skończył... chyba do piątej czy do szóstej klasy chodził, a do starszych chodził tam. To siódmą i ósmą, to tam skończył.

– *Chętnie chodził do szkoły?*

Chodził, chodził i sam jeździł i nikt go nie zaprowadzał i przychodził, i był w domu. A później te... a potem pierwszy raz dostał atak, nie, bo to zawsze na wiosnę i na zimę dostawał. Dostał takiego szoku, to ten. No to go zabrali na Mickiewicza i tam go nauczycy, te. Bo tam są ci, co palą papierosy i tak się nauczył palić i do dziś pali. Tylko że nie tyle, co wtedy palił, tylko jak teraz, to się zachowuje, że mniej pali. A tam nie dzwonili do Pigzy?

– *Ja myślę, że zadzwonię może dziś nawet.*

To niech pan tam się dowie, i niechby pan powiedział, żeby przyszykowali panu te lekarstwa, leki, że na tam na trzy tygodnie jedzie, nie. Od dwudziestego trzeciego do piątego września. Pielęgniarka tam napisze kartkę i pan będzie wiedział jak mu dawać. Bo ja miałem ten zestaw leków z tą kartką, to ten, to rano brał trzy, na obiad dostał jedną, a na wieczór brał pięć, brał takie dwie, w takich kapsułkach, i dwa takie fenakile i jeden corazepin, to razem było pięć tabletek i to wszystko, a na wieczór dostał jeszcze krople i więcej nic nie było dawane. I ściśle według tego dawałem. Zjadł kolację, brał lekarstwo. Prędeż nie. Bo nieraz mnie próbował, że przed, ale już jadłem, a się okazało, że na pufie miał, a lekarstwo wziął. A mówię nie dam, tak nie może być, zjesz kolację, zjesz śniadanie i mu w kieliszku takim robił, taki miałem brązowy kieliszek, o w takim kieliszku mu zrobiłem [otwiera szafkę i pokazuje mi kieliszek], a to trzymałem w ręku. Nieraz kiedy wyszedłem, to on też mi potrafił, i mnie herbatę wypił i to, to ja jak już później to, jak żeśmy jedli to, to co ja mówię,

że ja trochę później zjem, mówię, że ten. No to mu zrobiłem lekarstwo, to zjadł, i później jak miał tam katar, to weź wysmarkaj mówię, a potem, mówię, wstrzyknę ci te krople. No, ale się zachowywał dobrze, i ten, nie robił tego mnie i tu miałem sucho, nie załatwiał się mi nic. I wychodził z nim na spacer, to mi nie uciekał. A i byłem z nim w niedzielę w kościele, to wziąłem trzy papierosy, to jeden w tamto i dwa miał z powrotem. Jak spalił, to tata mówi, ale mówię, że... ale miałeś dopiero w domu następny spalić, no daj tata mnie, w domu mnie już nie dasz. To nie będziesz miał po obiedzie. To niech nie będzie po obiedzie, a ja mówię, ty wytrzymasz po obiedzie. Ale, tak to mnie nie spalał, tera jakoś się ustatkował się z tym paleniem. Tak wyczułem, że tera jest powinien tak być dobrze. Mniej pali, to nie będzie suszyć, a półtora litra powinien wypić każdy człowiek, bo ja sam piję tyle. Ale tutaj miał i tą pieluchę, to nie zrobił w pieluchę, sucho było. Nie wiem, tam mu też dają pieluchę, ale na noc nie. Tak w dzień to się załatwi.

– *Jak on miał ataki, to jak się zachowywał?*

No to był agresywny, to zaraz do bicia i ten. To tu jak mu nie dałem papierosa, to mi przez okno skakał. Trzy razy tu chyba wyskoczył. No i później trafił do tego... zrobili, bo były skargi tu i ta przyszła z Rakowicza, bo to jest taka ten, jest ta, jak ona, ze środowiska, nie, tu jest takie środowisko, nie. O ona też mi dała, bo to muszę umieścić też. Miałem jechać teraz do Grudziądza, no i nie mogę, jak to załatwię, to dopiero mogę pojechać.

– *Kiedy te ataki się skończyły to było lepiej, tak?*

No tak, no bo brali do szpitala i tam dwa trzy tygodnie pobyl i tam dostawał zastrzyki i go uspokoili. Kiedyś raz poszedłem go i tam leżał. Poszedłem go odwiedzić w niedzielę i tam wziąłem trochę tam słodyczy i papierosy też, a to dawałem zawsze pielęgniarce, nie. No to mu tam dzielili, on mówi: tata to choć mnie ogol, i ja go goliłem, i tu miał krostę, a był mocno obrośnięty, i żyłką go goliłem, no i go drasnąłem, to wtedy jak się rzucił, to by mnie pobił, tylko mnie zdążyli drzwi otworzyć i poszedłem, uciekłem. Jeszcze miał atak: „chcesz mnie zarznąć”. Ja zdążyłem wszystko pochować, i ten, tam go przetrzymali, a jeden mówi, niech już pan wychodzi, bo będzie niedobrze. A ma tu krosty na całej twarzy, jak się goli, tym mydłem posmaruje, to nie widać. Teraz jakoś, ten, nie dostaje, ten, i w przedszkolu mówili, że teraz się zachowuje inaczej. Że teraz tyle też nie pije, tylko tyle, co dostaje na śniadanie i po śniadaniu później dostaje jeszcze kubek, także mówi. I ta też mówiła pielęgniarka, że człowiek musi półtora litra wypić wody.

– *Kiedy skończył szkołę podstawową to uczył się jakiegoś zawodu czy nie?*

Nie, nie, bo nie był zdolny do wycuczenia zawodu. Są takie szkoły, ale on musiałby być pod kontrolą, że ktoś musi go pilnować.

– *A czy chciał mieć jakiś zawód, miał zainteresowania?*

Nie, tutaj miał zainteresowania, w tym to robił grafikę ładnie. Tam na dłutku robił, ale teraz nie robi.

– *Jak byłem z nim na warsztatach to dosyć ładnie malował, chciał coś zrobić?*

On malować, to on maluje, ale on i tę grafikę robił i na płótnach malował tymi farbami.

– *A słyszałem, że jeszcze interesuje się elektroniką?*

O tak, on różne rzeczy robił, ale najczęściej to lubił radiem... radia słuchać. Czasami głośno, ale tak to nie, tylko trzeba było do niego tak dojść nie hałasem, nie biciem, tylko Pawełek ucisz radio, bo wiesz jest za głośno, bo – mówię – sąsiadka będzie się mnie skarżyła i będę miał skargę. To posłuchał, o tu jeszcze mam te kastety jego. Tam część to już tam wziął. On wie różnych tych wykonawców.

– *Czy robił sam jakiś sprzęt?*

O tu jest, ale to on miał jeszcze ten adapter i to było dołączone do adapteru. A ja to na razie pochowałem, pożyczę. To jeszcze nie jest sprawne, bo się wtedy w mieszkaniu, było te... góra miało być jest zero, a jest góra i dół. Miałem napięcie i to się spaliło i tu mam taki zegar, to też się spalił. I te czarne, co on miał to też, ale mu zrobiłem, że na zasilacz to radio gra i on wziął do przedszkola, no tam do Pigży. A ja nie wiem, czy on ma?

– *Ma, widziałem, że miał.*

A mnie mówił, że nie ma, że mu ukradli.

– *Mówił, że pielegniarki wzięły, bo słuchał w nocy i później nie był wyspany.*

A jak był w domu to on zawsze słuchawki włożył i spał. To ja mu zawsze wyłączyłem. Jak mu się zachciało, to on tutaj spał, a ja tędy wszedłem i widzę, że śpi, chrapie, to mu słuchawki zdjąłem i radio zgasilem. Tam, to jest tylko, by musiał transformator zmienić, no i by magnetofon grał. By mógł taśmę włożyć. Ma jeszcze takie na baterie i na słuchawki. Ale to, te czarne, tam potrzebny jest transformator, taki sam jak tu, tu nie ma. Nie, tu jest na te, no ja mam [otwiera szafkę i szuka czegoś] muszę wziąć swoje okulary, bo ja nie widzę, a nie ma. Ja mam dwie pary, jedno do noszenia, a drugie do czytania. To jest do tego, co on tam ma [pokazuje kartkę z numerami transformatorów do magnetofonów, jakie ma Paweł], to kosztuje pięć złotych ten i ten. A tego to uszykuje, tam już część to już zrobiłem i potrzebuję, tego ten, a nie to do tego zegara. Zegar też zrobię, ale trochę później, jak będę miał więcej czasu to go zrobię, mu wyszykuje i będzie działał. Ja to się zajmuję elektroniką.

– *To Pan jest fachowcem?*

Nie, nie ja jestem samoukiem. Ja potrafię i telewizor zrobić i też. To ja mam przyrząd też mogę panu pokazać [otwiera szafkę i szuka sprzętu].

– *A pan kim jest z zawodu?*

Ja jestem tokarzem, byłem w Elanie tokarzem. O tutaj mam w szafce. Tutaj to są wiertła, ale tutaj jest to, to dostałem z Niemiec, syn mi przysłał. To jest takie.

– *Co tym się naprawia?*

Wszystko [pokazuje jak to działa]. I teraz niech pan zobaczy jak ja podłączę, to widzi pan [coś piszczy, nie znam się na elektryce, ale co piszczy to chyba działa] taki daje sygnał. Jeżeli się dotknie tego, to daje, a tu na ten, to tera trzeba kręcić w tą stronę, nie [kręci], i tera jest na wolty albo na to, to tu wskazuje zero jest nie, a to są na te też zera, ale nie ma minusa [wcześniej był].

– *To chyba dobry przyrząd?*

Dobry, bo jest na wolty, nie. Tu są dwa wolty, a jak będzie tu bateria, to zużyta, to tu pokażę, tu ona jest, ale już słaba.

– *Jak to urządzenie się nazywa?*

A ja nie wiem. To jest tu napisane. *Woltkraft* [to chyba nazwa firmy].

I właśnie kiedy opornik jest spalony, to daje sygnał. A tu się mierzy o dwa, dziesięć, dwadzieścia, dwieście do dwadzieścia mega om. Tu jest odwrotnie, nie. To tu są te kondensatory do dwadzieścia, a tu dwa tysiące piko. A tu są diody, można sprawdzić, a tu też te kondensatory. To na deptaku kosztuje trzysta złotych. To, to ja nie wiem, muszę ten język zrobić, bo to ułamał mi się, bo tu jest nosek, ale jak będę miał czas, to ja zrobię.

– *To Pan dostał w prezencie od syna?*

Tak.

– *Gdzie on jest?*

W Niemczech.

– *Często przyjeżdża do Polski?*

No miał tera, bo pisał, że ten, że ma przyjechać i mówi: tata to pojedziesz ze mną, ja nie wiem. Może chce się pan kawy napić?

– *Już piłem herbatę.*

Ale kawę, zrobię panu.

– *Dobrze, dziękuję.*

Także ten to już była wada. Aha, on dlatego, może dostał, bo żony jest groziło jego tam, że żonie dokuczali, że teraz już czwarte będzie. I tam do ciężkiej roboty zmusili i groziło już poronienie, ale wytrzymała. Bo żona chciała, żeby się koniecznie urodził, to się urodził. I to właśnie może wpłynęło.

– *Pana żona jest teraz w Grudziądzu. Jaki to jest zakład?*

Taki sam, jak u Pawła.

– *Dlaczego ona tam jest?*

No, a bo sama się zgłosiła, bo chciała, że chciała... a kubek muszę panu dać. W kubku zrobię, co? Ten jest czysty. To jeszcze jego. On jeszcze z niego pił.

– *Czyli sama się zgłosiła?*

Sama tu do opieki poszła i zrobili... Ona też mnie zgubiła klucz i nie miałem kluczy. Byłem w kwadracie i mnie zrobili i tamten wziął trzy złote i tylko mnie otwiera z tej strony. A z drugiej strony wkoło mi się kręci. Tak dopiłował. A ja sam zrobiłem to mnie też raz wyrzuci, ale nie cofnie. Ten jest źle wypiłował. A tego wypiłowałem sam i dobry [pokazuje magnetofon]. Tu jest na słuchawki [otwiera kieszeń] i to, żeby tego, to mnie wychodzi. Ale ja wiem, bo to Paweł... [pokazuje antenę], to ja nie wiem kto to zrobił. Ale ja to ocynuje i wsadzę, to nie będzie wychodzić. Ona powinna dojść tu i się zatrzymać. I tu było zepsute, bo kiedy radio stawiał tam [pokazuje na szafkę] i kiedy ja ją otwierałem, to radio spadło i to się wyłamało. A teraz ja zrobiłem – jak mam spokój – to wyszykowałem. I on gra dobrze, bo tu wszystkie fale są. Tam jeszcze jedno ma radio, takie jak to. Ale mam w piwnicy, bo zrobiłem.

– *A Pan, czy jeszcze gdzieś pracuje?*

Ja jestem na emeryturze, od dziewięćdziesiątego roku, z Elany poszedłem. I teraz sobie jeden klucz ten mam zaczęty, do dolnego...?

– *Sam pan robi klucze.*

O ten zrobiłem. Jak pan nie wierzy, to niech pan wyjdzie i wejdzie pan. A ja idę ugotować kawę, bo tu gadu, gadu [idzie robić kawę, a po chwili wraca).

– *Widzę, że tutaj jest dużo drzew i krzewów posadzonych, mało które osiedle ma tyle zieleni.*

Ja to muszę zlikwidować, bo mi tu przez to mysz wlaźła do chałupy. Jak te deszcze padały to i wpadła. Ale to ona wiedziała gdzie, bo w kuchni na parapecie ją zabili. Ja tam pościinałem to drzewo, a na jesieni to całe wykarczuję. Wieczorem to też nie wysiedzi człowiek, trzeba zamykać, bo te muchy, komary te duże. I ciągną tu robaki właśnie. Ogórki ukisiłem, ale już nie ma, bo córka potrzebowała, i ten, do sałatki i tam jeszcze są trzy ogórki. Bo potrzebowała do sałatki, a w ten, bo ja też dużo nie miałem, bo byłem zaproszony na działkę do Elany, tam mam kolegów, to mówią przyjdź Władziu, to dam ogórki, a ja mówię, ja chcę takie małe, to dostaniesz małe. I mam jeszcze jeden słoik zrobić i nie zdążyłem, a te kupiłem z deptaku po pięćdziesiąt groszy. I kupiłem dwa kilo i zmieściło się, ale jeszcze mi zostało, to trzeba włożyć jeszcze w jeden słoik, bo jeszcze jeden słoik mam w piwnicy, tylko trzeba go umyć.

– *Paweł ile ma rodzeństwa?*

Brata i dwie siostry.

– *Czy decyzja właśnie oddania Pawła do Pigży była dla Pana trudna?*

Nie, chciał iść, chciał, chciał, chciał iść. Tylko było źle zrobione. Bo Zdzisław dał mu te pieniądze, resztę. To go jak zawoziliśmy czwartego rano tam do Pigży, bo ja byłem na zastrzyku i go tu spakowałem, że tam ma na próbę, nie. Na czternaście dni, by zobaczyć jak on tam będzie. I jak to tam będzie, nie. No i było faktycznie, było niedobrze. Tam wszystkie rzeczy się pakował. Wszystko tego, ale były te pieniądze. Te pieniądze miał dać i żeby mieć na papierosy, bo pielęgniarka miała kupić mu papierosy, nie. By tam miał, na ten czas tak jak długo będzie, to nie da. Jak on tam, to my musieliśmy uciekać. Ja byłem to, to było jeszcze chłodno, a miałem kurtkę, to mnie czapkę zabrał, na mnie już się chciał rzucić do bicia, chciał mnie pobić. No i tam ten kierowca mówi, że mam uciekać, że mam iść do samochodu, a on tutaj z nim ten. No i jakoś tego udało się. Bo pielęgniarka jakoś tam, mu poszła, poszukała, że miał ten i mu wzięła pieniądze i tego, i on myślał, że ja mu wzięłem: „Tak, tobie to ino nie chodzi tylko o pieniądze”. Tak na mnie, ja żadnych pieniędzy od ciebie nie chcę. I nie mam, toć mówiłeś, że no tak. Jak, żeś jechał to, żeś kupił paczkę papierosów, no nie kupowałeś, brałem od ciebie pieniądze. No nie tata, no nie wzięłeś, kazałeś mi kupić paczkę papierosów. No i tyle, żeśmy pojechali. Aha, no i dali nam telefon do Pigży. To ten, to mówiła, że ten. No to mówi, to niech tam będzie i niech pan później zadzwoni, mówi, czy jest, czy nie. I jak żeśmy wrócili, to żeśmy zadzwonili, to prawdopodobnie uciekł. Uciekł, ale to tylko wyszedł na teren tam Pigży, ale dalej to nie, bo dowód miał zabrany, to daleko nie ucieknie. Później za jakiś czas zadzwoniłem, ale to już po obiedzie, to tu od sąsiada zadzwoniłem i ten się pytam. Ja chciałem z synem mówić. Jestem ojcem i dzwonię, bo chciałem się dowiedzieć, czy się znalazł Paweł. Tak, mówi, wrócił i śpi. I mówi, ten, że się ustatkował. Ale później pod wieczór było strasznie, bo to było parę dni, co tam był, to zamykał się, to chodził po salach. Brał papierosy, nie. W ubikacji się zamknął i tak długo, aż całej paczki nie spalił. Teraz nie. Teraz już dostaje, już te siedem, czy mu dzielą, czy tylko mu dają. Ale on nie spali od razu. Umie to dzielić. No bo teraz jego dorobek to jest tam. A kieszonkowe, to on tu dostaje, część idzie na ten, teraz na to, a resztę to on dostaje na papierosy. A jak tutaj był na tych badaniach, to wie pan, nie wie pan. Leżał tam na jakichś badaniach, czy coś tam miał mieć. Szczegółowe... miał robioną prześwietloną, nie. Mieliśmy go w piątek dopiero odebrać, a on w czwartek uciekł w piżamie i przyszedł tu do domu. Ktoś dzwoni, a córka mówi: tata Paweł mówi jest. No to mówię, no jak to jest. Przecież ja dostałem, że dopiero w piątek. No ja miałem kartkę, że mam jego rzeczy odebrać. No więc tu go ubrałem, zaprowadziłem go tam do przedszkola. I tą piżamę, wszystko jego, to, co to miał, spakowałem i pojechałem. I mówię, pokazuję, że..., że jak żeście pilnowali, że pacjent w piżamie przyjeżdża do domu. Mówi, panie, mówi to było moment. Myśmy pacjentce robili, te krew pobierali, czy coś. I kazali mu siedzieć na tych i on siedział nie uciekał. Jak tylko byli zajęte z pacjentem, to w tym momencie wykorzystał i zjechał windą i poszedł. A jak

mógł w piżamie wyjść. Panie, bo pacjenci wychodzą do kiosku i wracają, nie. A ten nie wrócił. A ten pacjent przyjechał do domu. Ja mówię, jak ty żeś jechał. Jakby była policja, to by cię cofnęli z powrotem.

– *Chciałby Pan, żeby Paweł wrócił do domu?*

Nie, niech tam jest. I dla niego jest dobrze, a ja tam od czasu też pojadę odwiedzić. A tu jakby mi wrócił do domu, to by znów wylazł, tam luje by go namawiali na picie. Tu są takie, przed tym bliźniakiem. A mnie też atakują o papierosy, bo wiedzą, że ja miałem papierosy, ale dla syna, nie. Kiedyś też mnie zaczepił, mówił i po imieniu. Ja mówię, jaki Władziu, no nie, ale mówi, wiem, że masz papierosy dla syna. Teraz nie kupuję, a ja nie palę. I kiedyś jak jeszcze go miałem... to jeszcze był. Szedł ze mną do kościoła, nie. I ja papierosy miałem i mu dawałem. I podszedł jeden i mówi Paweł daj jednego papierosa. A Paweł mówi, ja nie mam. On mówi: tata ma papierosy, a on mówi – choć jednego. Ja mówię, o mamy tą samą drogę, co ja mam, tu – mówię – stoi kiosk ruchu, a ja idę do domu z nim, to proszę sobie iść i kupić. Ja nie mam – mówię – papierosów. Ja może z mojej emerytury muszę jemu kupować papierosy, nie. Ja mówię: tam jest kiosk ruchu, to proszę sobie iść i kupić, jak wam brakuje papierosów. Ja nie mam, był obrażony i odszedł. Ani słowa nie powiedział, myślałem, że będzie chciał, bo pieniędzy nie miałem, bo nie noszę ze sobą. Mam w domu, mam pieniądze, ale zamknięte.

– *Czy Paweł miał jakiś kolegów, oprócz tych spod „blaszaka”?*

Tam i go wódką częstowali, parę razy go upili, że tu mnie go przyprowadzili. I musiałem się nim opiekować, położyłem go spać, to później tu, to by mnie telewizor i tu głowę rozciął i tam i chciał wyjść. Mówię, nie wyjdiesz, ale drzwi były zamknięte, bo na dolny zamek miałem klucz i zamknąłem. Jedyne tu [wskazuje na okno], ale był pijany, to nie próbował, ale jakby wylazł, to by się zabił. Raz jak wyskoczył, to nogę zwichnął. Teraz to już potrafi wyjść. Już mnie zniszczył te okno. Ale kiedy sąsiedzi wymieniali okna, to ja z nimi pogadałem i tu wstawiłem inne okno. Lepsze. I jest dobrze. Przychodził tylko jeden, ale to z Fundacji. Ale takie inne byli, to chodzą. Paweł się pytał, czy może przyjść. No to przyjdź. Miał tu herbatę, no to mówił: tata mnie zrób, zrób mnie pół, a jemu całą, no to mu tak zrobiłem. Bo wtedy takiej gorączki nie było i jemu tak się nie chciało pić. Tylko jak więcej miał przy sobie, całą paczkę, i tak bez przerwy palił, to go suszyło. A ja wiem, że potem bardziej. No i lekarstwo bierze i to więcej się chce pić. Ja w pięćdziesiątym dziewiątym roku, to jak skończyłem, tzn. już się wyuczyłem. No to było, ten, na komisję wojskową przyszło mnie. No to szedłem, to tam waga, to zważyli, wzrost, zawód się pytali i mówi, ten, i się pyta, a zawód, ja mówię tokarz, a on mówi to dobrze. I byłem w wojsku, ale tam jakoś później się przeziębiłem, no bo to, tego, była jesień i czułem, że gorączkę mam, i chciałem się zbadać, czy mam, czy nie mam. Nie potrzeba, my zaraz gorączkę wyleczymy. Mnie przetrzymali, i te, i miałem wodę w jednym płucu. I wyszedłem zaraz do cywila.

– *Kiedy Pan się ożenił, przed czy po wojsku?*

Po wojsku. Wtedy ona mieszkała na stacji. I ja ją poznałem, kiedy był sylwester. Matka mi powiedziała, że możesz iść na zabawę, ale nanieś mnie węgla i drzewa, żebym miała czym palić w piecu. No i ja poszedłem po węgiel i ją spotkałem, i się pytam, czy pani idzie gdzieś na zabawę sylwestrową, no powiedziała, że nie. A ja powiedziałem, że ja idę tylko dla matki nanieść węgla i drzewa. No, kiedy nanieśliem, to poszedłem na zabawę i ją tam spotkałem. A później sąsiadka, u której ona mieszkała przyszła do nas i pyta, czy nie chciałby ja jej, bo to dobra dziewczyna, no i wziął ja ją.

– *Bardzo romantycznie...*

No pewnie, i my mieszkaliśmy u moich rodziców. Ja pracowałem w Elanic. Zacząłem pracować i wtedy, kiedy tak siedzieliśmy w domu i ja miałem zraz iść do pracy. Wtedy matka moja powiedziała, wiesz co, weź ty mnie za nogi, bo chcę się położyć, a sama już nie mogła się położyć. No i nogi to już miała zimne. Powiedziała weź idź po brata, no poszedłem, bo on pracował w stolarni. Bo matka powiedziała, żebym poszedł, bo powiedziała, że się źle czuje i żeby wujek przyszedł. Powiedziałem mu, że mama go woła, a on powiedział, że teraz nie ma czasu i później. Później to już może być za późno. On, że nie ma czasu. I jak wracałem, to jechał drugi wujek i powiedział, gdzie wujek. Powiedziałem, że nie chciał przyjść, bo nie ma czasu. Powiedział do mnie: ty idź, ja pojedę po niego. Kiedy przyszedłem do domu, i jak tak siedzieliśmy [łzy w oczach], to wtedy z matki woda z krwią tak chlusnęła i zaraz było już po wszystkim. I my wzięliśmy pieniądze z ubezpieczenia i wszystko zrobiliśmy jak trzeba.

– *Kochał Pan matkę?*

[cisza]

– *Kiedy się przeprowadziliście tutaj?*

Kiedy ojciec zmarł. Wtedy tu. Bo tam to już do rozbiórki się nadawało i dali nam to mieszkanie.

– *Jak Pan myśli, co jest teraz dla Pawła najbardziej potrzebne?*

Myślę, że jak na razie to wszystko ma, tylko żeby może zdrowy był, to byłoby wtedy lepiej, nie.

– *Myślę, że tak. Dziękuję za rozmowę.*

★

Podczas rozmowy ojciec Pawła zachowywał się w taki sposób, że po jej zakończeniu bardzo długo zastanawiałem się, dlaczego Paweł znalazł się w domu opieki. Myślę, że Pawłowi była potrzebna jakaś ucieczka od domu i ojca. Musiał odpocząć.

Jednak teraz, po kilku latach widzimy, że bardzo już chce wrócić do domu. Trzeba będzie jeszcze raz podjąć trudną decyzję.

Myślę, na podstawie własnych obserwacji, że u Pawła nastąpiło zahamowanie rozwoju emocjonalnego. W momentach, kiedy opiekun Pawła chce porozmawiać z kimś innym momentalnie przybiega Paweł, przerywa rozmowę, bo ma coś do powiedzenia. Kiedy się nic nie mówi, jest dobrze, tylko gdy chcemy zapytać nie jego, tylko kogo innego, wtedy potrafi jak dziecko przybiec, ciągnąć za sweter i krzyczeć, płakać, marudzić, aby zająć się tylko nim i „po co on tu przyszedł, on jest tylko moim opiekunem” itp. Zauważyłem, że Paweł nie jest jedyną osobą, która tak się zachowuje. Moim zdaniem nie jest to normalne, że dorosłe osoby zachowują się tak, jakby ich rozwój emocjonalny został zatrzymany. Bardzo często osoby z upośledzeniem traktujemy jak dzieci, a oni często poddają się nam, myśląc, że tak musi być. A jednak tak bardzo chcemy, by stali się samodzielni w swoim życiu. A może nie chcemy tego?

Ojciec Pawła dużo mówił o sobie. Sądzę, że może to znaczyć: „wreszcie porozmawiajmy o mnie. Przychodźcie do mnie, a chcecie rozmawiać o moim synu. Ja również odczuwam potrzebę rozmowy o swoich troskach”.

Dla ojca Pawła bardzo ważną osobą jest jego własna matka. Można to odczytać z wywiadu. Sądzę, że nie pogodził się z jej śmiercią. Zadaję sobie pytanie, czy nie jest człowiekiem, który nie zaakceptował tego, że zmarła mu matka. I właśnie ta strata mogła wyzwolić strach przed utratą kolejnych bliskich. A to, że nie pogodził się ze śmiercią swej matki skutkuje brakiem umiejętności radzenia sobie ze startą kogoś bliskiego. Ludzie mu bliscy odchodzą od niego. Najpierw żona, syn w Niemczech, teraz Paweł do Domu Opieki. Strach ten powoduje, że czuje się samotny. Płacze, krzyczy – ja też tu jestem, a czy mnie ktoś widzi? Bardzo chce ich mieć przy sobie. Ta chęć jest tak silna, że powoduje odwrotny efekt. Z jednej strony lęk przed ich utratą, nie pogodzenie się z odejściem własnej matki. Z drugiej zaś, pomimo że pragnie mieć ich przy sobie, to jednocześnie ich od siebie odsuwa, nie chcąc patrzeć jak umierają.

Kim jest Paweł? Czy udało się ukazać to, co jest dla niego dobrem i złem? Czego szuka w swoim życiu? Również to, co zyskał od ludzi?

Pierwszą osobą, która pracuje nad powrotem Pawła do życia w społeczeństwie, z którą przeprowadziłem wywiad, to psycholog Katarzyna, która bardzo często widzi Pawła idealistycznie mówiąc, że poradziłby sobie w ekstremalnych warunkach. Z własnego doświadczenia pracy z Pawłem wiem, że raczej byłoby to dla niego trudnością. Jeżeli tak by się stało, to jednak z dosyć dużym wsparciem drugiej osoby. Chciałby być samodzielnym człowiekiem, ale przecież tak wielu jest za tym, żeby się nim opiekować. Zgadza się, tylko gdzie są granice? Pragnę zadać jeszcze raz pytanie: do czego my tak naprawdę wychowujemy? Do wolności czy samowoli? Niech człowiek przejdzie każdy etap. Przecież nie można przeskoczyć sfer rozwojowych. Bo po prostu człowiek chcący pełnić rolę, którą chciałby, nie rozwinąwszy

się w poprzedniej sferze, jest wtedy na takim etapie, jak gąsienica ucząca się latać. Jak wiemy gąsienica musi przejść mozolny proces, aby stać się motylem. Podobnie jest w rozwoju człowieka.

Drugim respondentem, z którym prowadziłem wywiad jest profesor Andrzej Wojciechowski. Człowiek, który pomimo ogromnego doświadczenia w pracy z ludźmi niepełnosprawnymi popełnia względem Pawła pewne błędy, polegające na tym, że stworzył, jak to wielu zauważyło, coś w rodzaju klosza. Nie można wtedy być człowiekiem wymagającym, choć ten klosz coraz bardziej podnosi się i pozwala na kontakt z rzeczywistością taką jaka jest. Jak wiemy jest ona różna. My musimy nauczyć się, jak sobie w niej radzić. Choć bardzo często to my, ludzie pełnosprawni, nie dajemy sobie rady.

Trzecim respondentem była pani Halina, która pokazała innym, że Pawłowi przyzwolono na bycie takim, jakim jest. Pokazała bardzo ciekawą prawdę, że jeżeli oddamy całego siebie innym, to nic nie zostanie dla nas. Stajemy się wtedy ludźmi, którzy mówią, że się poświęcają i trzeba oddać im cześć, bo są święci. Każdy jednak kroczy własną drogą. I postaramy się iść nią, nie patrząc na boki, czy ktoś nas obserwuje. Patrzymy raczej, czy jesteśmy szczęśliwi z tym co robimy.

Następna osoba to Stanisław S. Tak jak wszyscy inni pragnie dobra dla Pawła. Bardzo waha się w podjęciu decyzji. Jednak ciągle szuka i stawia ważne pytania o to, gdzie są granice naszej interwencji, naszej terapii. Jest człowiekiem szukającym. Jest człowiekiem zagubionym w całej sytuacji.

Kolejną osobą jest Zdzisław M. Bardzo dużo wie o Pawle. Pawłowi jest potrzebny kontakt „jeden na jeden”. O czym również wspominają i Stanisław S. i Andrzej Wojciechowski. Podobnie jak Katarzyna O. Zdzisław widzi, co trzeba robić. Moim zdaniem są to dobre wskazówki. Jednak to, co nazywa się atmosferą, czy w Pracowni, czy w Warsztatach, nie pozwala na zastosowanie się do tego. Jednak próbuje się korzystać z tych wskazówek. I zaczynają pojawiać się efekty. Jednak do tego jest potrzebna współpraca całego zespołu.

Mariola M. jest zagubiona, ponieważ widzi, że ktoś bardziej doświadczony nie radzi sobie. Sądzi, że również nie będzie w stanie sobie z tym poradzić. Jednak jest osobą, która potrafi głośno mówić o tym, czego się spodziewa względem Pawła. Że już tylko można z nim być do końca. Bo nic nie da się innego zrobić. Boi się całej tej sytuacji. Wie jednak, że musi sobie z tym poradzić. Zna ciężar bycia terapeutą i nie wstydzi się go.

Z ojcem Pawła przeprowadzałem wywiad jako z ostatnim rozmówcą. To pozwoliło mi z pewnego dystansu określić, czy to, czego dowiedziałem się od pracowników ośrodka, w którym Paweł jest, ma odbicie w życiu ojca Pawła. Jako człowieka, który tak wiele razy ucieka od podjęcia decyzji, by osoby bliskie mu odchodziły od niego. Nie chce tego, jak wynika z wywiadu, jednak tak się układa w jego życiu, że odchodzą ci, których kocha i nie umie sobie z tym poradzić. Jest ojcem kochającym syna, lecz nie potrafiącym poradzić sobie w tym całym „zaplątaniu”.

Pomimo że moi rozmówcy w większości czują się bezradni lub boją się sytuacji, w jakich znajduje się Paweł, to podejmują trud bycia z nim, co pozwala mu wierzyć, że jednak jest jeszcze szansa. Oni boją się swojej ambiwalencji, nie pozwalając sobie na bycie ludźmi wahającymi się. Boją się przyznać do bycia tylko człowiekiem. Mimo wszystko szukają. I to jest właśnie sens pedagogiki ambiwalencji, która szuka z jednoczesnym pytaniem, czy tego, co robię, nie można robić inaczej i z innej perspektywy?

Paweł wielu ludzi odstrasza swym wyglądem. Jednak kiedy pozna się go bliżej, jest człowiekiem, który ciągle szuka. Który tak często zadaje sobie pytanie: kim jestem? I czasami on sam boi się tej odpowiedzi. W pokonaniu tego lęku przed odpowiedzią pomogło mu wielu ludzi. Jednak są i tacy, którzy chcą, aby sobie odpowiedział. Jest człowiekiem, który po prostu pragnie normalności. Mimo że sam jest, jak o sobie mówi, chory, niepełnosprawny i nie do końca normalny. Normalność pozwala mu na oddech w tym naszym zapętlonym świecie. Bardzo często czuje się samotny. Można zadać sobie pytanie: dlaczego? Sądzę, że właśnie kosztem własnej wolności. Nie ma także nikogo bliskiego. Chce być traktowany jak dorosły człowiek. Jednak jego rozwój emocjonalny zatrzymał się na etapie wieku przedszkolnego i należy zrobić wszystko, by mógł stać się dorosłym mężczyzną. Wtedy może zacząć się jego droga ku wolności, której tak bardzo pragnie. My spróbujemy pomóc ojcu i myślę, że syn będzie mógł wtedy wrócić do niego, gdyż bardzo go kocha.

Jak pomóc ojcu? Nie wiem. Dzisiaj tylko odkryłem to, że on sam powoduje, że od niego odchodzą ludzie, których kocha. A Paweł potrzebuje go tak bardzo. Demonstruje to poprzez swoją postawę, zachowanie. „Widzicie, mówi, jestem taki właśnie, bo nie mam nikogo. Wszyscy mnie pozostawili. Wszyscy odchodzą ode mnie”. A z drugiej strony jest tak, że potrzebuje po prostu zwykłego bycia z drugim człowiekiem, pomarudzenia trochę na swój los.